

# MYŚLIWIEC

WARMIŃSKO



MAZURSKI

DODATEK DO Nr 1 (99) / 2024

## Ubój gospodarczy bydła hodowlanego na łące – kontrowersje, dylematy i perspektywy

W obliczu rosnącej troski społeczeństwa o dobrostan zwierząt i zrównoważone gospodarowanie zasobami naturalnymi, temat odstrzału bydła hodowlanego na łąkach i pastwiskach budzi wiele kontrowersji. Polowania na dzikie zwierzęta są w polskiej tradycji powszechnie znane, jednak odstrzał bydła stanowi poważny dylemat oraz napotyka na większe opory społeczne, zwłaszcza gdy współpraca dotyczy hodowców bydła mięsnego.

Aktualnie, pomysł uboju zwierząt na pastwisku przechodzi w Polsce proces legislacyjny. W kilku krajach Europy spotyka się coraz częściej grupy specjalistów kooperujących z hodowcami bydła, szczególnie bydła mięsnego, gdzie masa ciała tego typu zwierząt mieści się w przedziale o znacznej rozpiętości, tj. 450-1800 kg.

Rozważając różne perspektywy odstrzału bydła hodowlanego, warto podkreślić argumenty rolników, iż kontrolowany odstrzał jest niezbędny do utrzymania zdrowia stada, a także do zapewnienia bezpieczeństwa obsługi stada i bezpieczeństwa osób transportujących zwierzęta. Z drugiej strony, zwolennicy praw zwierząt akcentują potrzebę poszukiwania bardziej humanitarnych metod zarządzania populacją bydła, które uwzględniają dobro zwierząt i minimalizację ich cierpienia. Hodowcy twierdzą, że zwierzęta doznają mniejszego stresu, co wynika z pominięcia etapu spędu, chwytania i transportu do rzeźni. Argumentują również, że dzięki temu bydło lepiej znosi proces uboju, co wpływa na lepszą jakość mięsa.

Poza kwestiami praktycznymi, odstrzał bydła hodowlanego wzbudza dylematy etyczne. Jawi się pytanie jak pogodzić potrzebę regulacji populacji bydła z zobowiązaniami do zapewnienia zwierzętom godziwych warunków życia? Czy istnieją alternatywne metody, które mogą być równie skuteczne, a jednocześnie bardziej humanitarne? Tymczasem, w Polsce rozważana jest koncepcja uboju na pastwisku, który ma stanowić środek podnoszący dobrostan zwierząt poprawiając jednocześnie ekonomikę produkcji najwyższej jakości surowca co stanowi istotny czynnik dla polskich hodowców.

Analiza praktycznych wyzwań, związanych z odstrzałem bydła na łąkach i pastwiskach obejmuje pytania o koszty ekonomiczne i społeczne związane z przeprowadzaniem takich działań. Patrząc na omawiane zagadnienie z punktu widzenia wszystkich zainteresowanych stron należy zastanowić się czy

istnieją dobre praktyki, które mogą pomóc w zminimalizowaniu negatywnych skutków takich poczynań? Przykład bezstresowego uboju zwierząt, stosowanego w krajach takich jak Niemcy, Austria czy Szwajcaria, gdzie są one zabijane na pastwiskach, może stanowić ciekawy model do rozważenia, a zwłaszcza z perspektywy skrócenia łańcucha dostaw i ograniczenia kosztów transportu do odległych ubojni.

Odwiedziłem farmę w Niemczech gdzie hodowca bydła prowadził restaurację i mini hotel (agroturystykę). W jego gospodarstwie czynność uboju przeprowadza uprawniona osoba (najczęściej rzeźnik będący jednocześnie myśliwym), która na specjalnie wyznaczonym obszarze na pastwisku czeka na wybrane zwierzę. Następnie, jest ono wabione sianem lub paszą treściwą, podobnie jak w codziennej diecie. Strzał z broni z tłumikiem jest oddawany bez wywoływania specjalnej reakcji w oddalonym nieco stadzie. Wykwalifikowana osoba celuje aby szybko i humanitarnie uśmiercić zwierzę. Tusza jest natychmiast podnoszona dźwigiem i przenoszona nad zrobioną nierdzewnej ze stali mobilną skrzynię ubojową gdzie następuje wykrwawienie i patroszenie. Następnie, tusza transportowana jest do specjalnego pomieszczenia gdzie pozostaje przez dwa, trzy dni w temperaturze 2-3 °C, po czym następuje skórowanie i dzielenie na elementy. Po procesie dojrzewania wołowiny mięso bezpośrednio trafia do sprzedaży lub do restauracji. Taki bezstresowy ubój stosują liczne gospodarstwa w Niemczech, Austrii i Szwajcarii i cieszy się on uznaniem rolników, zwłaszcza ze względu na skrócenie łańcucha dostaw i ograniczenie kosztów transportu do ubojni.

Dyskusja na temat odstrzału bydła hodowlanego wymaga uwzględnienia różnorodnych perspektyw i poszukiwania kompromisów, które będą korzystne zarówno dla rolników jak i dla zwolenników praw zwierząt. Odpowiedzialne gospodarowanie populacją bydła jest wyzwaniem, które wymaga otwartej debaty i poszukiwania zrównoważonych rozwiązań. Ubój gospodarczy na pastwisku może być alternatywnym rozwiązaniem, które zapewni małym gospodarstwom rodzinnym godziwy dochód za wołowinę o szczególnych walorach smakowych. Wymierny wkład na drodze do legislacji miała konferencja „Ubój na pastwisku – rzeźnie rolnicze”, która miała miejsce w styczniu 2022 r. w Ośrodku Hartek w gminie Rybno.

Krzysztof Główczyński

# Agnieszka Holland i Olga Tokarczuk po raz kolejny przekroczyły zieloną granicę

Filmem „Zielona granica” Agnieszka Holland stygmatyzuje i wyklucza społecznie kolejną grupę Polaków. Tym razem krzywdzi obrońców naszej wschodniej granicy zapominając, że dzięki poświęceniu i ofiarności Służby Granicznej może niezagrożona realizować reżyserską misję. „Zielona granica” gra na instynktownych emocjach widzów ukazując problemy nielegalnych imigrantów kupujących na Białorusi pomoc w przekroczeniu polskiej granicy. Holland zapomina, że nielegalne przekroczenie granicy jest w polskim prawie przestępstwem. Pani reżyser swoją wrażliwość i wielkie serce koncentruje na problemach łamiącej prawo grupy obcokrajowców, zapominając o polskiej racji stanu. Ekranizacja nie pokazuje kamieni rzuconych na głowy polskich pograniczników przez tłum rozwścieczonych mężczyzn z dalekiego świata. Pewnie za film o bohaterach żołnierzy dających odpór nielegalnym migrantom Agnieszka Holland nie otrzymałaby nagrody na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Wenecji. Co innego wykorzystanie w filmie obrazów nieagresywnych, przestraszonych imigrantów i ich płaczących dzieci. Te skruszą każde serce. I tu doszliśmy do sedna filmowej manipulacji pani reżyser. Tylko błyskotliwy widz dostrzeże celowo pominięte w filmie fakty, mniej błyskotliwy już nie.

Agnieszka Holland ma już doświadczenie w kreowaniu podobnych fałszywych oskarżeń. Jej wcześniejszy film „Pokot”, oparty na powieści „Prowadź swój pług przez kości umarłych” autorstwa Olgi Tokarczuk, miał na celu zdyskredytowanie polskiego łowiectwa i wszystkich polskich myśliwych. Agnieszka Holland przedstawiła myśliwych jako morderców, przestępców i degeneratów tworzących lokalne szemrane elity. Tym samym insynuuje, że 130 000 polskich myśliwych to przestępcy i źli ludzie. Trudno o bardziej zakłamany obraz Polskiego Związku Łowieckiego, organizacji myśliwych od ponad 100 lat z sukcesem troszczącej się o zachowanie równowagi międzygatunkowej w naszych ekosystemach, chroniącej zbiory polskich rolników, czyli żywności dla wszystkich Polaków. Pani Holland i pani Tokarczuk nie chcą wiedzieć, że do grona polskich myśliwych należą kochający przyrodę intelektualiści, pisarze i poeci. Myśliwska kultura to tysiącletnia tradycja, książki, wiersze i muzyka, którą promuje dwadzieścia krajowych i regionalnych czasopism. Jej renomą jest zdrowa myśliwska kuchnia, której nie trzeba uzupełniać farmakologicznymi suplementami.

Nierzeczywiste i zarazem fałszywe obrazy myśliwych, a obecnie także żołnierzy Straży Granicznej, mogły zostać stworzone tylko przez oderwanych od rzeczywistości, często zafascynowanych ideologicznym weganizmem celebrytów nierozumiejących istoty procesów politycznych oraz elementarnych praw natury. Wielu z nich naiwnie rozumie świat, a ich ostrzeżenie rzeczywistości nie przystaje do praw rządzących przyrodą, czego najlepszym przykładem jest bambistyczne traktowanie zwierząt.

Przesłanie filmu „Pokot” pokrywa się z poglądami autorytetu wegetarian, Zenona Kruczyńskiego, autora książki „Farba znaczy krew”. W wywiadzie dla „Braci Łowieckiej” 4/2011 Kuczyński stwierdził „Czasami myślę, że gdybym musiał iść na wojnę, dałbym się zabić pierwszy, zanim kogokolwiek bym zabił. Nie podniósłbym broni, w ogóle bym jej nie załadował”.

Wegańskie i naiwne poglądy autora przedstawi-

ne w tej książce i jego publicznych wypowiedziach są powtarzane w prowegańskich mediach i stawiane za wzór do naśladowania blisko milionowej społeczności polskich wegetarian. Szerzenie takich poglądów stanowi bezpośrednie zagrożenie dla niepodległości naszego kraju. Zasadne zatem staje się pytanie „Czy wegetarianie i weganie jako ideologiczni przeciwnicy zabijania, będą w stanie walczyć na śmierć i życie w obronie Ojczyzny?” Pytanie jest racjonalne, gdyż obecnie tylko 57% Polaków deklaruje zamiar walki w obronie kraju [<https://wydarzenia.interia.pl/kraj/news-polacy-odpowiedzieli-czy-broniliby-ojczyzny-ponad-polowajes,nId,7045024>].

Problem już dostrzegła i poważnie potraktowała Finlandia. Władze zabroniły weganom i wegetarianom służby w formacji komandosów Fińskiej Straży Granicznej. Ponad 1000 kilometrowa granica z Rosją wymaga utrzymania sprawnej armii aby zapewnić Finom przetrwanie.

Tymczasem, Holland rozpętała swoimi filmami nagonkę na żołnierzy i myśliwych. Celebrytka deprecjonuje ludzi umiejących posługiwać się bronią i wspiera szaleńcze poglądy Kruczyńskiego. To jest działanie irracjonalne. Jeżeli pani reżyser nie rozumie na czym polega wojna, powinna pojechać do Ukrainy w rejon walk lub zwyczajnie wysłuchać codziennych wiadomości.

W szerzeniu nienawiści do myśliwych panią Holland wspiera noblistka Olga Tokarczuk. Niektóre jej wypowiedzi wzbudzają troskę. Niedawno noblistka określiła siebie jako osobę, która „ma rodzaj depresji klimatycznej, przyznała, że czasami budzi się w nocy i myśli o nadciągającej zagładzie klimatycznej, która teraz „pomrukuje w krajach południa Europy, czy na Hawajach” [<https://wiadomosci.onet.pl/kraj/olga-tokarczuk-polaczyla-niejedzenie-miesa-z-ladowaniem-na-ksiezycu/rnwp6cx>].

Prawdopodobnie depresja pisarki wynika z praktykowanego i głoszonego przez nią ideologicznego weganizmu. Dowiedziono, że około 30% osób stosujących tę dietę może mieć objawy depresji.

Zastanawiające są też inne wypowiedzi pisarki. Na przykład ta z Campusu Polska Przyszłości 2023: „W Indiach mieszka 800 mln ludzi, którzy nie jedzą mięsa i właśnie wylądowali na Księżycu, więc widać, że można żyć bez mięsa” [<https://wiadomosci.onet.pl/kraj/olga-tokarczuk-polaczyla-niejedzenie-miesa-z-ladowaniem-na-ksiezycu/rnwp6cx>].

Wiązanie przez noblistkę hinduskiego lotu na Księżyc z praktykowanym od stuleci w Indiach weganizmem jest co najmniej zaskakujące. Weganizm ma tyle wspólnego ze wspomnianym lotem na księżyc, co hinduska kamasutra z topnieniem lodowców w Arktyce. Gdyby nie kształcenie tysięcy hinduskich studentów na najlepszych amerykańskich i europejskich uczelniach oraz zachodnie technologie, Indie z pewnością nie wysłałyby sztucznego satelity na Księżyc. Dążenie Indii do stania się światowym mocarstwem militarnym, w tym także atomowym, a ostatnio kosmicznym, stoi w oczywistej sprzeczności z przypisywaniem Hindusom pacyfistycznego weganizmu. Pani Olgo, pani światopoglądowy weganizm się zagalopował. Laureatka Nagrody Nobla powinna wykazać się przynajmniej podstawową wiedzą na temat procesów politycznych jeśli o takich sprawach wypowiada się publicznie. Nagroda Nobla zobowiązuje.

# Brak nam wiele, ale jedno co możemy od siebie dać to... CZAS

Jako myśliwy, sekretarz macierzystego koła i członek komisji przy ZO PZŁ w Olsztynie wiele czasu poświęcam na zapoznawanie się z łowiecką legislacją i dokumentacją; każdego dnia przeglądam łowieckie strony internetowe (w tym obowiązkowo ZG i ZO), czytam łowiecką prasę, by na zakończenie „prasówki” rzucić okiem na łowiecką blogosferę – zarówno tę tradycyjną, jak facebookową, a przede wszystkim publikowaną na YouTube.

Przewijając się tam zagadnienia można ułożyć w kilka zasadniczych grup tematycznych. Tymi, najczęściej przewijającymi się, dyskutowanymi, omawianymi, a przede wszystkim budzącymi największe emocje są: polski model łowiectwa – jako wzór; nagonka na myśliwych – zarówno ze strony ekoterrorystów, jak liberalnych polityków przymierzających się do przejęcia władzy. Jako drugie: sprawy rosnących odszkodowań łowieckich oraz zmian w sezonach polowań – z pominięciem analiz dotyczących prowadzenia racjonalnej i przemyślanej gospodarki łowieckiej w obwodach opartych na wielkoobszarowych uprawach kukurydzy. Szeroko dyskutowane są także tematy związane z tarciami, czy wręcz walką pomiędzy Zarządem Głównym i Naczelną Radą Łowiecką, które zawsze prowadzą do wezwań o przywrócenie łowieckiej samorządności. Jest w końcu temat rzeka: nokto- i termowizja. Te dwa tematy od dłuższego czasu zajmują najszerze szpalty w prasie i są tematem najchętniej oglądanych odcinków łowieckich produkcji na YouTube. Przez zwolenników „tradycyjnego” i „etycznego” polowania (choć sam przyznam, że nie wiem, gdzie przebiega linia tradycji i etyki wyznaczona między polowaniem z łukiem, a wykorzystywaniem termowizji) są odsądzane od czci i wiary. Z drugiej strony przez zwolenników ich stosowania uznawane są za jedyne skuteczne zabezpieczenie przed wypadkami na polowaniach (gdyby używanie rozumu było niewystarczające).

Wszystkie te teksty, wypowiedzi, debaty i dyskusje nie odpowiadają jednak na jedno najważniejsze pytanie: co zrobić aby zwiększyć zaangażowanie myśliwych w działanie związku. I nie mam tu na myśli od razu zwiększonej aktywności w komisjach problemowych, zarządach okręgowych, czy innych ciałach. Ba, nie chodzi mi nawet o pracę w zarządach kół, czy komisjach rewizyjnych. Ja po prostu chciałbym dowiedzieć się, dlaczego tak niewielu robi coś, gdy zdecydowana większość domaga się robienia „czegoś”.

Najczęściej, nikt z internetowych dyskutantów nie jest w stanie zdiagnozować, dlaczego myśliwi nie chcą się angażować. Natomiast ci, którzy na działalność społeczną poświęcają sporo czasu, nawet nie myślą o tym, że może być inaczej w zrzeczeniu, które ma łączyć osoby o podobnych zainteresowaniach, podejściu do przyrody i tradycji.

Tymczasem, w dzisiejszym felietonie chciałbym postawić tezę, która jest moją diagnozą wspomnianego zjawiska. Problem tkwi w tym, że zbyt mało jest myśliwych, którzy łowiectwu są w stanie poświęcić WŁASNY CZAS!

Tak! Właśnie słowo CZAS trzeba tu napisać wielkimi literami, bo moim skromnym zdaniem łowiectwo dobre – a precyzyjniej trzeba powiedzieć pełne – od tego złego czyli pozbawionego etyki, namysłu i całego piękna związanego z obcowaniem z przyrodą odróżnia właśnie ilość czasu, jaki możemy w nie zainwestować. Mówię zainwestować, bo dobrze spędzony w łowisku czas daje zawsze zwrot – pozwala poznać łowisko, jego

bogactwo, pozwala lepiej i skutecznie polować, poprawić jakość urządzeń, lepiej zarządzać występującymi w obwodach populacjami, a dla nas aktywnych zawodowo zresetować głowę.

Oczywiście, sam borykam się z brakiem czasu (a może po prostu nie umiem go dobrze rozplanować), ale przyznam, że dorosłem do momentu gdy umiem zrezygnować z łowieckiej „protezy”, gdy do łowiska, na konkurs, czy do prac na rzecz PZŁ mam wpaść tylko na chwilę, aby się pokazać, poudawać, polansować się, a nie brać na swoje barki żadnej odpowiedzialności. Uważam bowiem, że większą wartością jest robienie czegoś z mniejszą intensywnością – ale lepiej, niż robić coś często, ale po łebkach i bez żadnej wartości dodanej.

Czy wyznając, co moim zdaniem jest największą bolączką dzisiejszego łowiectwa, potępiam tych, którzy czasu nie mają? W żadnym razie! Tak jak wspomniałem, ja też go nie mam wiele. Nie chciałbym moje koleżanki i kolegów uświadomić i zachęcić do łowiectwa świadomego i zaangażowanego, bo tylko takie łowiectwo podniesie jego jakość i poprawi wizerunek nie tylko wewnętrzny, ale także na zewnątrz naszej organizacji.

Często w rozmowach z kolegami mówią oni o pozycji społecznej i szacunku, jakim są obdarzani myśliwi w Czechach, południowych Niemczech, czy Austrii. Nie widzą jednak, że szacunek ten wynika w znacznej mierze z tego, że myśliwi w tych krajach są dumni z tego, że polują, a samo ich polowanie to znaczne wyzwanie, gdzie zwierza trzeba otropić, upolować, a następnie znieść z gór by zagospodarować tuszę. Nie będę już wspominał, że na wysokościach na jakich umiejscowione są najwyższe polskie szczyty, tam wspinaczka często dopiero zaczyna się.

Nie wiem, czy w konfrontacji z takim wysiłkiem i poświęceniem sił i czasu jesteśmy w stanie wykazać się czymś równie mocnym. I nie chodzi mi tu o fakt, że będę twierdził, iż prawdziwe myślistwo znacznie się dopiero w tym momencie, gdy za kozą zrobimy kilkanaście kilometrów, a następnie przyniesiemy ją na własnych barkach do punktu skupu. To nie to. Przecież wysiłek i czas poświęcany myślistwu nie musi mieć wymiaru fizycznego. Równie dobrze może być to czas poświęcony w ułożenie psa – do czego przypominam zobowiązują nas przepisy – nauki gry na rogu, a nawet jeżeli nie nauki gry to przynajmniej rozpoznawania kilkunastu podstawowych sygnałów związanych z naszym łowieckim ceremoniałem. Mógłbym zapytać, jak wielu z nas włożyło wysiłek, aby przed sezonem na rogacze, czy byki sprawdzić aktualne regulacje w tym zakresie. Jak szerokie grono przeczytało któryś z ostatnich numerów „Łowca...”, czy „Braci...”... o „Myśliwcu...” już nie wspomnę... A jeżeli czytało to, czy było to coś więcej niż informacje o najnowszych sztucerach i optoelektronice? Jak wielu z nas stanęło w lokalnym środowisku jako członek koła, podejmowało rozmowy tłumaczące sens łowiectwa, a jak liczna była grupa, która poszła krok dalej i zaangażowała się np. w rejonowe, czy okręgowe obchody Hubertusa?

Jeżeli, ani na jedno postawione w akapicie powyżej pytanie nie padła odpowiedź „tak”, dla tej aktywności poświęcam swój czas, to jak możemy się dziwić, że ludzie postrzegają nas jak samozwańców władców lasu, którzy z GPS-em w ręce, termometr strzelają do czego popadnie, aby w mediach społecznościowych epatować ociekającymi krwią zdjęciami



z pokotu. Oczywiście, elementy te są pewnie nieuniknione, bo GPS jest dla psa, optoelektronika poprawia bezpieczeństwo, a pokot to tradycja. Jednak, tylko najprościej wyznaczane ilością czasu zaangażowanie, które poświęcamy na wszystkie łowieckie aktywności może przynieść nam korzyść. Tylko to da nam lepszą prasę u lokalnej społeczności, zwiększy naszą akceptowalność społeczną, a w starciu o oponentami łowiectwa da rzeczowe, naukowe argumenty.

Osobiście, od samego początku łowieckiej drogi czułem potrzebę zaangażowania. Wiedziałem, że myśliwym albo się jest na 100%, albo wcale. Nie można myśliwym bywać, bo to nic dobrego dla mnie, związku łowieckiego, ani społeczeństwa, w którym człowiek musi angażować się w utrzymanie bioróżnorodności i równowagi ekosystemów. Co więcej, wydawało mi się, że z takiego zobowiązania wywiązując się całkiem przyzwoicie.

Moje samozadowolenie w tym zakresie nadszarpanął jednak realizowany latem tego roku projekt filmu z okazji 60-lecia mojego macierzystego Koła Łowieckiego „Knieja” Olsztyn. (Korzystając z okazji zapraszam wszystkich na stronę [www.kniejaolsztyn.pl](http://www.kniejaolsztyn.pl), aby tam znaleźć nasze filmy i poznać historię naszego koła pisaną przez pryzmat myśliwych).

Realizując ów film miałem okazję porozmawiać z kolegami, którzy polują od lat. Nie będę krył, że to co powiedzieli: Krzysiek Brzeziński, Piotr Reichel, ale nade wszystko Aleksander Sawczuk i Piotr Sikorski wpawiło mnie w zakłopotanie i obudziło zazdrość. Wszyscy oni, choć słowa Olka i Piotra zaimponowały mi szczególnie, polowali w lepszych czasach, gdy myśliwy to był Ktoś. Dlaczego? Czy myślistwo było elitarne? Może... Było nas mniej? Może... Trudniej było zostać myśliwym? Może... Jednak żadna z tych odpowiedzi mnie nie przekonuje. Wszakże, obok dyrektorów, prezesów, leśniczych i profesorów polowali studenci i robotnicy. Jednak czas jaki inwestowali w łowiectwo był niewspółmiernie większy. Oczywiście, że część za-inwestowanego czasu związana było z mniejszą liczbą pojazdów, brakiem łączności, wyciągarek itd. Ale nikt mnie nie przekona, że to było najważniejsze. Niech za argument dla mojego twierdzenia posłużą przykłady, które padają w naszej jubileuszowej produkcji filmowej. Piotr Sikorski opowiadał np., że każdy student myśliwy spędzał grudzień na wydeptaniu szaraka, którego z dumą wieszal za oknem, aż całe Kortowo usiane było wiszącymi filipami... Ale robił to nie z głodu, ale z dumy, że z upolowanym własnoręcznie szaraczkiem stanie u rodzinnych drzwi na Święta Bożego Narodzenia.

Podobnie Olek wspominał emocje towarzyszące zbiórkom myśliwych w wichrowskim nadleśnictwie, opowiadał o prostocie warunków, trudnym transporcie, organizowanym na pace ciężarówki, ale wspominał też, że nikt nie pytał kiedy jedziemy do domu, bo nudno, zimno, czy leci ulubiony film. Wszyscy byli jednością – na dobre i na złe: wszyscy ciągnęli zwierza, wszyscy jechali na pace, wszyscy jedli to samo z jednego kotła... I niech mi ktoś teraz powie, że teraz jest lepiej; że terenówka i wyciągarka zastąpią wspólne przygody i rodzaje się w ich czasach wspomnienia. Niech stanie ze mną w szranki ten kto powie, że służący do tego aby uciec tuż po pokocie samochód (dobrze chociaż, że po oddaniu czci zwierzowi) zbuduje naszą jedność, którą epatować będziemy na zewnątrz. Moim zdaniem, dopóki nie wrócimy do wspólnego czasu razem, nie zrobimy kroku naprzód w naszym otoczeniu.

Z takim wyrzutem sumienia zostawił mnie kołowy film. Ale wyrzut sumienia nie jest po to, by niczym robak trawić od środka, ale aby starać się coś z tym zrobić. I wiecie co? Postanowiliśmy z moim przyjacie-

lem Jarkiem, że tegorocznego Hubertusa spędzimy w starym stylu – polując, ale przede wszystkim razem z przyjaciółmi spędzając czas.

Polowanie zaplanowaliśmy na sobotę rano, więc „stary, zaangażowany styl” wymagał od nas wyjazdu w piątek.

Od rana każdy z nas walczył w robocie, po pracy jeszcze szybka gulaszowa na polowanie i zaczynamy się zbierać...

Deszcz lał niesamowicie. Normalnie byśmy się nie zbierali – wszak wystarczyłoby zabrać się chwilę po szóstej i też byśmy ogarnęli. Nic z tych rzeczy... to czas dla nas, czas wspólnych łowów.

Aaaa... jeszcze trzeba zabrać sprawunki dla Krzyśka – nie ma sprawy, trzeba pomóc koledze. ... i jeszcze tylko zajedziemy do Mariusza, bo to nasz przyjaciel, z którym chcemy spędzić tego Hubertusa... Nie ma sprawy.

W końcu zmoknięci, ale gotowi, z bananem na twarzy i rozgadani jakbyśmy się sto lat nie widzieli ruszamy do kniei...

I wiecie co... Zabrzmi to naiwnie, ale św. Hubert od tego momentu zaczął nam darzyć.

Zanim dojechaliśmy do domku zadzwonił telefon od Waldka i jego żony, którzy zaprosili nas na kolację. Pierwsze rozmowy, nowi znajomi, żarty, plany na jutro... W końcu pożegnanie i jedziemy do domku. Pod domkiem już czeka Krzysiek. Przeładunek i kolejna sprawa zafatwiona. W domku czeka Sławek, który już napalił w piecu i czeka z drugą kolacją. Zjedliśmy choć troszkę, wszak napracował się bardzo... Potem to już tylko nocne Polaków rozmowy. Sen. Pobudka. Przygotowanie miejsca na pokot i ołtarza na hubertowską mszę.

Przybywający o świcie myśliwi dopiero zaczynają chłonąć atmosferą myśliwskiego święta, która w nas była już pełna. W końcu nasze ustęsknione spotkanie w kniei z przyjaciółmi zaczęło się wczoraj i pozbawione było pośpiechu. Tylko tyle i aż tyle...

Potem tradycyjnie. Msza. Łów. Pokot, na którym nic z Jarkiem nie położyliśmy... ale to też nic, bo nasz przyjaciel Krzysiek wyprawił nas do domu z dorodnymi króliczymi tuskami.

I wydawać się może, że był to Hubertus jak Hubertus. Jednak nasze myśliwskie święto z dołożonym czasem i zaangażowaniem było wyjątkowe jak nigdy. I przyznam szczerze, że już tęsknię za podobnym polowaniem – polowaniem, gdzie nie pada słowo czas, pośpiech, więcej, szybciej. Myślę, że tylko takie podejście może stać się kamyczkiem do naprawy naszego łowiectwa, które jak niczego innego potrzebuje właśnie zaangażowania myśliwych oraz ich identyfikacji ze szlachetną łowiecką ideą...

Jestem przekonany, że to właśnie w czasie takich szczęśliwych momentów, w lesie złapane łowieckie endorfiny dadzą nam najlepszego kopa do naprawy polskiego łowiectwa. A dadzą go, bo zaczniemy tę zmianę od siebie. Potem już będzie łatwiej. Bo tym szczęściem zaczniemy dzielić się na łamach prasy łowieckiej, będziemy mieli więcej energii by dać w róg, a przede wszystkim polowanie zacznie nam dawać czystą i niezmaconą satysfakcję, którą z dumą będziemy dzielić się ze społeczeństwem.

Święcie przekonany do tej drogi zmian zostawiam myśliwych ZO PZŁ w Olsztynie, Białymstoku, Elblągu, Łomży i Suwałkach z wyzwaniem, aby jak najczęściej, a docelowo wyłącznie, uczestniczyli w polowaniach, które napawać będą ich dumą, radością i spokojem.

**Paweł Błazewicz**  
**KŁ „Knieja” Olsztyn**